

Andrzej Perzyński

U źródeł wyobrażeń o współczesności

Analiza i Egzystencja 18, 136-145

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ PERZYŃSKI

U ŹRÓDEŁ WYOBRAŻEŃ O WSPÓŁCZESNOŚCI

Charles Taylor, *Nowoczesne imaginaria społeczne*, tłum. A. Puchejda, K. Szymaniak, Kraków: Znak 2010, ss. 263.

Charles Taylor – światowej sławy filozof, specjalista od myśli społecznej, a także praktykujący katolik, pomimo stosunkowo dużego dorobku i wielkiego stażu naukowego, w Polsce jest dopiero poznawany dzięki wydawanym od pewnego czasu tłumaczeniom jego najważniejszych prac. Główna myśl, jaka przewija się we wszystkich pracach tego autora, to miejsce religii, szczególnie zaś chrześcijaństwa, we współczesnym zlaicyzowanym świecie¹. Jednak w wydanej ostatnio publikacji *Nowoczesne imaginaria społeczne* akcenty są rozłożone nieco inaczej. Taylor skupia się tutaj na rozwoju współczesnego społeczeństwa, a mówiąc dokładniej, na źródłach współczesnych naszych wyobrażeń („imaginariów”) społecznych o rzeczywistości i o nas samych. Zagadnienie miejsca religii chrześcijańskiej w tym świecie zostaje nieco w tle, chociaż w kilku rozdziałach wybija się na plan pierwszy. Studium rozwoju współczesnych imaginariów społecznych śledzimy wraz z autorem od epoki nowożytnej, zerwania z hierarchicznym społeczeństwem średniowiecza, po współczesność. Nie jest to oczywiście historia myśli czy społeczeństwa *sensu stricto*. Autor już w tytule zaznacza, że chce raczej pokazać korzenie naszego współczesnego wyobrażenia o świecie, rzutujące na wszystkie wymiary życia społecznego: moralne, ekonomiczne, polityczne itd.

Charakterystyczną cechą wszystkich prac Taylora jest konfrontacja teorii z praktyką. Jako filozof, a zarazem osoba publiczna, działająca w sferze politycznej (co pozwala mu wielorako postrzegać rzeczywistość

¹ Na uwagę zasługuje obszerna debata z Charlesem Taylorem, zatytułowana *Koniec religii czy różne ścieżki wiary?*, zamieszczona w miesięczniku „Znak” 10 (2010), s. 12–75.

społeczną i aktywnie w niej uczestniczyć), nie ogranicza się w refleksji do czysto teoretycznych modeli. Stąd skupienie uwagi na imaginariach-mnieniach, przekonaniach funkcjonujących rzeczywiście w ludzkich głowach i przejawiających się w działaniach, nie zaś wyłącznie zawartych w teorii społecznej. Ten bardzo ważny aspekt myśli Taylora mamy okazję w pełnej krasie dostrzec w omawianej pracy.

Swój wywód rozpoczyna rozdziałem zatytułowanym *Nowoczesny porządek moralny*. Przygląda się tu procesowi rozwoju i ewoluowania norm moralnych, których źródła tkwią w siedemnastowiecznej myśli Locke'a i Grocjusza. Jak twierdzi autor, przełomowe przejście od systemu wartości opartego na porządku hierarchicznym do systemu wartości wynikającego z porządku wzajemnej korzyści, w dużej mierze spowodowane było ich myślą społeczną. W wieku XVII był to teoretyczny system, próba filozoficznego opisu źródeł moralności. Jednakże powoli ów porządek wzajemnej korzyści i wynikające zeń implikacje moralne torowały sobie drogę do świadomości najpierw elit, a w XIX i XX wieku także przeciętnego człowieka, kształtując system jego wyobrażeń, które na tyle zostały zinterioryzowane, że zaczęto je traktować jako „naturalne” czy „własne”. Porządek wzajemnej korzyści jest źródłem, a zarazem podstawą immanentnej świadomości współczesnego świata zachodniego. Podstawą teoretyczną tego porządku jest przekonanie, że grupa społeczna zdolna jest samodzielnie, w sposób całkowicie naturalny, stworzyć dobrze funkcjonujący organizm, zachowywać prawa i nie ulegać destrukcji. Taylor opisuje współczesne funkcjonowanie owego porządku przez przeciwstawienie go panującemu w średniowieczu, ale i w wielu kulturach starożytnych, porządkowi hierarchii, w którym władca sam był jego ojcem z Boskiego namaszczenia i swoją osobą konsolidował społeczeństwo. W epoce nowożytnej natomiast władca staje się przedstawicielem społeczeństwa, które wybrało go na zasadzie umowy społecznej. Umowa ta dokonuje się na bazie pewnych praw naturalnych – zobowiązań, które poszczególne jednostki mają wobec siebie już przed stworzeniem społeczeństwa, a opartych właśnie na wzajemnej korzyści. Stąd tylko krok do demokracji.

W rozdziale drugim (*Czym jest imaginarium społeczne?*) autor przechodzi do omówienia tego właśnie, wprowadzonego przez siebie, terminu w kontekście przejścia od teorii, w tym przypadku od myśli społecznej nowożytnych filozofów, do praktyki, będącej przyswojeniem i zaadaptowaniem kluczowych elementów tej myśli przez ogół społeczeństwa. Wedle autora

imaginarium społeczne jest zbiorem wyobrażeń o świecie, które przeciętni ludzie jako indywidualne jednostki wyrażają nie tylko poprzez myśl czy słowo, ale też przez obrazy, legendy, zachowania itp. Trudno zresztą zdefiniować jednoznacznie, czym jest imaginarium, nie da się bowiem ono uchwycić w żadne konkretne struktury. We współczesnym społeczeństwie zachodnim opiera się ono na wierze w takie wartości, jak suwerenność ludu, równość wszystkich ludzi, mandat nadany władzy przez społeczeństwo itp.

W rozdziale *Widmo idealizmu* Taylor odnosi się w krytyczny sposób do przekonania, że idee stoją w sprzeczności z konkretnymi działaniami. Z charakterystyczną dla siebie tendencją raczej do godzenia i łączenia przeciwieństw niż ich podkreślenia, autor zaznacza, że idea i czyn zawsze szły ze sobą w parze. „Skoro ludzkie praktyki to coś, co ma sens” – argumentuje Taylor – „pewne idee stanowią ich integralną część” (s. 49). Nie można pytać, co było przyczyną, a co skutkiem, ponieważ są one nierozdzielne i łączą się ze sobą, wzajemnie na siebie wpływając. Aby zilustrować tę ścisłą wzajemną więź i przenikanie obustronne, autor przywołuje przykład przekształcania się ideału szlachty – od średniowiecza, poprzez epokę nowożytną, aż do czasów nam bliskich. Z kasty wojowników, rycerzy – powiada Taylor – szlachta stawała się w okresie przejściowym, jakim była epoka nowożytna, klasą dworaków. Zmieniał się więc też ideał szlachecka, a więc też i sposób jego kształcenia, wychowywania. Przestało się liczyć męstwo, waleczność, odwaga oraz ciężka fizyczna, a przynajmniej zeszyły one na plan dalszy. Od około XVI wieku wychowanie szlachecka skupiało się na ogólnie rozumianej ogładzie, tak bliskiej znaczeniowo dworskiej kurtuazji. Autor słusznie zwraca uwagę na starożytne, grecko-rzymskie pochodzenie słów cywilizacja (łac. *civitas*) czy *polite manners* (ang. dobre maniery od grec. *polite*). Wszystkie te słowa wiążą się z cywilizacją dworów i miast, która nabiera nowego znaczenia w czasach nowożytnych. Ze świata dworskiego ideał ten przenika do środowiska mieszczańskiego. Oczywiście dworak i mieszczanin nie mają takich samych doświadczeń życiowych, ale zasady dobrego wychowania – grzeczność, uprzejmość, umiejętność znalezienia się w każdej sytuacji – stają się przydatne w obu środowiskach. Powoli następuje zbliżenie do siebie przedstawicieli różnych warstw społecznych. Rodzi się anglosaski gentelman (*gentil home* – grzeczny człowiek), którego można było za takiego uznać albo dzięki szlacheckim korzeniom, albo dzięki znacznemu majątkowi.

Bardzo interesujące i chyba szczególnie istotne są rozważania z rozdziału czwartego, którego tytuł, niezbyt szczęśliwie przełożony na polski, brzmi *Wielkie wykorzenienie*. Jak można się domyślić, chodzi o zeświecczenie (czy może w tym przypadku – desakralizację), a dokładniej horyzontalizację życia, pozbawienia go wertykalnych wymiarów. Autor pozwala nam prześledzić proces „odczarowywania rzeczywistości”. Wskazuje on na współistnienie – w społeczeństwie chrześcijańskim, aż do końca średniowiecza – wiary w Chrystusa z wiarą w magię i inne tego typu zjawiska. Takie pomieszanie dominowało nie tylko w wyobrazeniach ludu, ale było włączone w rozważania myślicieli, przenikało życie państwa i Kościoła. Państwo istnieje, ponieważ jest w jakiś sposób skonsolidowane przez bóstwo. Podobnie jest z władcą, który – jak to było w wielu religiach starożytnych – jest potomkiem bogów, albo jak w judaizmie i później w średniowiecznych państwach chrześcijańskich epoki średniowiecza otrzymał namaszczenie od Boga. Przyczyną sprawczą powstania państwa czy ustanowienia władzy są bogowie – lub Bóg. Sacrum przenika więc dziedzinę życia politycznego. Przyczyną wielkiego wykorzenienia był ruch reformacyjny, który nie tylko dał początek nowym odłamom chrześcijaństwa, określanym wspólnym mianem protestanckich, ale też reformie samego katolicyzmu. Jej konsekwencją jest indywidualizacja wiary i racjonalizacja rzeczywistości polityczno-społecznej. Wykorzenienie wpływa też na przekształcenie porządku społecznego i buduje podstawę do narodzin państwa świeckiego. Inaczej niż w średniowieczu wiara i sposób jej manifestowania stają się sprawą coraz bardziej indywidualną. Rzecz jasna miną wieki, zanim stanie się to normą w większości państw zachodnich. Możemy dodać od siebie, że przyczyni się do tego także rozprzestrzeniający się ateizm, będący jedną z konsekwencji wielkiego wykorzenienia.

Spoglądając zaś na społeczeństwo z nieco innej perspektywy, autor opisuje tworzenie się współczesnej gospodarki rynkowej. Przekonanie, że społeczeństwo jest dobrze zaprojektowanym mechanizmem, w którym korzyści jednostki składają się na korzyść wszystkich, rodzi się właśnie w XVII wieku. Z jednej strony pod wpływem myśli Locke’a i Grocjusza, a z drugiej pod wpływem przeobrażeń społecznych, dążących ku spokojnemu społeczeństwu handlowemu, w przeciwieństwie do średniowiecznego, zdominowanego przez wojny. Autor zwraca uwagę, że ekonomia, a więc szeroko rozumiana sieć powiązań jednostek relacjami produkcyjno-handlowymi, jest pierwszym czynnikiem, który przyczynił się do rozumienia

społeczeństwa w sensie współczesnym. Pojęcie to stało się bardziej abstrakcyjne. Społeczeństwo nie było już rozumiane jako zależne od władcy, jedyne podmiotu, niejako z góry konsolidującego poddanych jako swoje dzieci, ale jako zbiór równoważnych podmiotów powiązanych prawami i różnorodnymi zależnościami.

Od pojawienia się więzi ekonomicznych już tylko krok do sfery publicznej. Sferę publiczną rozumie autor przede wszystkim jako obszar wymiany poglądów, idei itp. na różne wspólne tematy, bezpośrednio lub za pośrednictwem mediów. Sfera publiczna oraz sfera ekonomiczna to pierwsze wymiary istnienia społeczeństwa niezależnie od organizmu politycznego. Istnienie sfery publicznej uznaje autor za główną cechę współczesnego społeczeństwa. Po opisanie powstania tychże autor przechodzi do porównania sfery publicznej i prywatnej. Powołuje się na zdanie Habermasa, który twierdzi, iż sfera prywatna powstaje jako wynik ukształtowania się sfer ekonomicznej i publicznej. Taylor uważa jednak, że sfery publiczna i prywatna stymulowały nawzajem swój rozwój. To, co nazywamy sferą prywatną, wywodzi się, według autora, z reformacyjnego przewartościowania rodziny i życia codziennego. Podczas gdy średniowiecze za najwyższą formę doskonałości uznaje życie zakonne, modlitwy, umartwienia i pozostawanie w celibacie, reformacja uświęca życie codzienne, z rodzinnym na czele. Zbawienia nie można wymusić ascetycznymi praktykami, gdyż jest ono wolną decyzją Boga. Autor nie rozwija tej myśli, ale warto ją tu zaznaczyć – jak wiele zależy od odpowiedniej interpretacji Biblii i mniejszej lub większej wiary w predestynację. Sprawą człowieka jest dobrze przeżyć w otoczeniu najbliższych i rodziny. Idąc tym tropem, zaczątki sfery prywatnej byłyby wcześniejsze od sfery publicznej. Tutaj za autorem należy podkreślić, że mówiąc o sferze publicznej, ma on na myśli ten obszar życia społeczeństwa, który jest „metatopiczną przestrzenią wspólną” (s. 147). Jej pojawienie się wynika zarówno z zaistnienia życia prywatnego w sensie nowożytnym, jak i powstania ekonomii w nowoczesnym znaczeniu. Właśnie wymiar ekonomiczny jest tym pierwszym wspólnym dla całego społeczeństwa wymiarem, który – jak już wcześniej wspomniano – łączy społeczność niezależnie od organizmu politycznego. W tym czasie pojęcie prywatności ciągle się rozwija. W XVIII wieku pojawia się nowe rozumienie związków między ludźmi. *Julia* Rousseau czy nowe utwory muzyczne, oderwane od funkcji publicznej i liturgicznej, zarazem odzwierciedlają i kształtują pojęcie intymności. Jednak, jak pisze Taylor: „Sfera ta była także częścią tła,

na którym wyłoniła się sfera publiczna. I to nie tylko dlatego, że tworzyła część domeny tego, co prywatne (pozapolityczne i świeckie), lecz także ze względu na to, iż dziedzina intymności musiała zostać określona w wyniku publicznej wymiany, zarówno dzieł literatury, jak i krytyki [...] Nowa definicja ludzkiej tożsamości, jakkolwiek jest ona prywatna, może zostać zaakceptowana tylko wtedy, kiedy zostanie określona i uznana w sferze publicznej” (s. 149).

Wiek XVIII to także dalszy rozwój podstaw sfery publicznej i prywatnej w wymiarze duchowym. Powstają ruchy religijne, które wiążą członków z Kościołem na zasadzie dobrowolnej przynależności, odznaczającej się silnym zaangażowaniem osobistym, licznymi stowarzyszeniami, niezależnymi od więzów rodzinnych. W ten sposób powstaje społeczeństwo bezpośredniego dostępu, w którym każdy indywidualnie przystępuje do nowych stowarzyszeń – bez pośrednictwa jakiegokolwiek cząstkowej grupy (rodziny, znajomych, protektora) – a same stowarzyszenia powstają o wiele łatwiej i szybciej.

Dalsza część wywodu autora dotyczy powstania pojęcia suwerennego ludu, które było – tak jak sfera publiczna i prywatna – dzieckiem tych samych przeobrażeń społecznych. Źródła tego pojęcia tkwią z jednej strony w przejściu od teorii do praktyki, z drugiej – w przeobrażeniu dawnej praktyki i nadaniu jej nowego znaczenia. Można to ująć jeszcze nieco inaczej: teoretyczne podstawy nie zostały przyjęte za powszechne, dopóki nie zaistniała w praktyce sytuacja, dla której stały się one dobrym punktem odniesienia. Jako przykład Taylor przywołuje historię oderwania się kolonii amerykańskich od Korony oraz przykład rewolucji francuskiej. W pierwszym przypadku zdecydowanie dominuje praktyka nad teorią. Niepodległa Ameryka wyłania się raczej z potrzeby chwili. Początkowo jest to walka Anglików z imperialnym rządem. W ostatnim niemal momencie staje się jasne, że powstał nowy naród, niezależny od rządu. Rewolucjoniści amerykańscy, w przeciwieństwie do francuskich, działali w oparciu o znany im od lat system. Tak naprawdę opierali się na prawach wprowadzanych w Anglii już od średniowiecza i wypracowanych dość dobrze w ciągu XVIII wieku. Natomiast we Francji przebieg rewolucji był o wiele bardziej dramatyczny – z jednej strony ze względu na podziały wśród samych rewolucjonistów i opór władzy wobec proponowanych zmian, z drugiej zaś dlatego, że wybujała teoria była bardzo daleka od praktyki. Należało rzeczywiście zerwać wszystkie dotychczasowe więzy, żeby przeprowadzić zmiany dążące ku

ideałom teoretycznym. Brak praktycznych doświadczeń w tej dziedzinie sprawiał, że tak realnie tylko elity wiedziały, co się dzieje, a reszta stanu trzeciego opierała się na mało sprecyzowanym imaginarium. Stąd też o wiele większe ludowe okrucieństwo na przykład podczas pokazowych egzekucji, niż to miało miejsce w wojnie kolonii amerykańskich z Koroną. Zapewne nie bez znaczenia było to – dodajmy – że we Francji suwerenny lud i zaskorupiała w swych poglądach władza znajdowały się tak blisko siebie. Rodziło to o wiele większą zawziętość i nieprzejednane postawy, a ich skutki były o wiele bardziej krwawe po obu stronach barykady. Z drugiej strony wielość teorii w rewolucyjnej myśli francuskiej sprawiała, że istniało o wiele więcej możliwości przy tworzeniu nowego porządku społecznego. Anglicy poruszali się po wypracowanych schematach, więc możliwość stworzenia nowego porządku była ograniczona.

Jest jeszcze dodatkowy element odróżniający rewolucję francuską od amerykańskiej – dziedzictwo duchowe. Dla kolonistów odrywających się od Korony podstawą duchową był przede wszystkim protestancki indywidualizm w grupie. To, o czym autor mówił już przedtem – przynależność bezpośrednia do grup religijnych, rozumienie ludu jako jednostek tworzących stowarzyszenia. Rewolucja francuska swoje podstawy teoretyczne, także w wymiarze duchowym, czerpie przede wszystkim z myśli Rousseau, która odznacza się silnym indywidualizmem. Ten filozof-samotnik, ojciec sentymentalizmu i romantyzmu, skupia się raczej na stosunku uczuciowym jednostki do społeczeństwa. Mówi o miłości własnej, która jest zarazem pragnieniem dobra innych, oraz o dumie (*amour-propre*), która jest aspołeczna. Ta teoria zawiera w sobie silne akcenty egocentryczne, a także manichejskie (dobra i zła miłość własna).

Porządek ustalony w toku tych przemian jest w XVII i jeszcze do końca XVIII wieku dostępny tylko nielicznym. Dopiero kolejne stulecie przynosi dalszy rozwój nowoczesnego społeczeństwa, przejęcie idei, które głoszą przedstawiciele elit, przez ogół społeczeństwa. Jednym z bardzo wyraźnych przykładów, na który powołuje się autor, jest rodzina. Jeszcze do połowy XX wieku przeważał model rodziny patriarchalnej – dodajmy od siebie, że wielu członków społeczeństw zachodnich zachowało taki obraz do dziś. Rodzina patriarchalna, której najważniejszym punktem odniesienia jest ojciec rodu, może się wydawać pewną niekonsekwencją w poglądach na świat. Skoro na przykład ojcowie konstytucji amerykańskiej głosili wolność i równość całego ludu, dlaczego dopuszczali istnienie silnie patriarchalnej

rodziny, a także niewolnictwa? Taylor tłumaczy to w ten sposób, że oddzielano politykę od sfery prywatnej. Po prostu według ówczesnych działaczy i myślicieli rządziły się one innymi prawami. Dopiero kolejne przemiany sprawiły, że te nisze, pozostawione dotąd niemal bez zmian, mogły przeobrazić się zgodnie z tymi samymi prawami. Musiało mieć jednak miejsce przyjęcie imaginariów stworzonego „na górze” przez ogół społeczeństwa. Wartości takie jak wolność, równość czy świeckość musiały przeniknąć wszystkie warstwy społeczne. Właśnie dopiero wówczas może powstać „społeczeństwo bezpośredniego dostępu”, czyli takie, w którym każdy obywatel bezpośrednio uczestniczy w życiu społecznym (a w każdym razie ma taką możliwość). Następuje też pewne zrównanie poszczególnych warstw społecznych. W społeczeństwie przednowoczesnym chłop ma niewyraźne pojęcie o tym, jak może żyć i co może myśleć szlachcic i odwrotnie. Po przemianach, których głównym motorem były rewolucje francuska i amerykańska, następuje większe zbliżenie do siebie poszczególnych warstw. Istnieje omawiana wcześniej sfera publiczna, która umożliwia przedstawicielom różnych „stanów” poznać siebie nawzajem, wymienić myśli, wyrazić własne zdanie. Trzeba tu od razu zaznaczyć, że autor niewiele mówi na temat wpływu przeobrażeń technicznych, które przecież miały wielkie znaczenie dla przemian społecznych – o czym będziemy jeszcze mówić. Następuje horyzontalizacja społeczeństwa. Wielką rolę w tym procesie przypisuje Taylor (powołując się zresztą m.in. na Benedicta Andersona) zeświecczeniu czasu. Czas świecki to taki, na który składają się równoczesne jednostkowe wydarzenia. Społeczeństwo przednowoczesne istniało w dwóch wymiarach – czasu świeckiego i czasu „onego” (powołując się za autorem na termin używany przez Eliadego, *tempus illus*). Możliwe było zawieszenie normalnego czasu na przykład na okres karnawału, powtarzanie czynności boskich podczas obrzędów religijnych. W zachodnim społeczeństwie nowoczesnym ten „inny” czas zanika. Następuje jego desakralizacja. Modlitwa, zabawa oraz codzienne obowiązki mają miejsce w jednym, tym samym czasie. Sprowadzenie czasu do jednego, świeckiego wymiaru desakralizuje życie społeczeństwa. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że autor nie ma na myśli całkowitego porzucenia sfery religijnej. Staje się ona jednak czymś bliskim, indywidualnym. Desakralizacja czasu i przestrzeni w społeczeństwach nowoczesnych sprawia właśnie, że następuje indywidualizacja przeżycia religijnego. Przynależność do wspólnot religijnych jest dobrowolną decyzją każdego obywatela, a próba narzucenia tejże jest odczytywana jako gwałt na wolności osobistej.

Głównym założeniem Taylora w prezentowanej książce było prześledzenie źródeł, rozwoju i obecnego stanu imaginariów społecznych, kształtujących nasze pojęcie o sobie samych i otaczającym nas świecie. Autor skupił się na samych „imaginariach” oraz kamieniach milowych, jakie wyznaczały proces ich kształtowania. Za główne przykłady przyjął przeobrażenia rewolucyjne w Ameryce i Francji XVIII wieku, wskazując na dwie główne drogi, jakimi społeczeństwa zachodnie doszły do stanu obecnego. Szczególnie położył akcent na kształtowanie takich zjawisk, jak sfera publiczna i prywatna, gospodarka rynkowa, „społeczeństwo bezpośredniego dostępu” oraz desakralizacja czasu i życia.

Model, który przedstawił, jest spójny, chociaż z pewnością można by jako czynniki kształtujące współczesne imaginaria społeczne dorzucić chociażby rozwój cywilizacji technicznej. Z pewnością rozwój techniczny i nowe rozumienie świata przyrody, a co za tym idzie i świata cywilizacji, były ze sobą powiązane. Zdecydowanie podczas wywodu o desakralizacji i horyzontalizacji czasu zabrakło chociażby napomknięcia o wynalazku zegara mechanicznego i rozpowszechnieniu kalendarza, które czas ciągły – odmierzany dotąd wodą czy piaskiem – zamieniły na czas mierzony w jasno określonych odcinkach. Także, jak sądzę, powstanie innych narzędzi badawczych sprawia, że świadomość coraz chętniej postrzega świat, mówiąc ogólnie, jako zbiór odcinków. Kontynuując myśl według zasad wyznaczonych przez autora, powiedzielibyśmy, że zarówno rozwój techniki i nauki miał wpływ na zmianę sposobu postrzegania świata, jak i odwrotnie. Zmiana sposobu myślenia stymulowała taki a nie inny rozwój nauki.

Zabrakło mi w wywodzie Taylora chociażby Galileusza i Kartezjusza, którzy – choć niezwiązani bezpośrednio z myślą społeczną – swoim podważeniem metody arystotelesowskiej wpłynęli znacząco na współczesne imaginaria społeczne nie mniej znacząco niż Locke, Grocjusz czy Rousseau. Tym, co może być pewnym utrudnieniem w przyjmowaniu przekazu Taylora, jest zarówno jego zawily, pełen wielokrotnie złożonych zdań wywód, jak też, niestety, nie najlepsze tłumaczenie. Książki niniejszej nie da się czytać i rozumieć w odcinkach. Mimo że podzielona została na dość klarownie zatytułowane rozdziały, pełen zamysł autora wyłania się dopiero, gdy przeczytamy całość. Dla wielu czytelników może być irytujące dość swobodne odwoływanie się do różnego rodzaju źródeł, lawirowanie między głównym wątkiem a ilustrującymi go dygresjami. Z drugiej strony książka ta jest bardzo potrzebna we współczesnym świecie. Taylor jako filozof, polityk

w jednym z bardziej liberalnych krajów Zachodu oraz Taylor praktykujący katolik – łączy ze sobą światy zdawałoby się niemożliwe do połączenia. Swoją tendencją do godzenia sprzeczności łagodzi narastające między konserwatyżmem i liberalizmem konflikty i nieporozumienia. Wiele zjawisk wyjaśnia z odmiennej trzeciej pozycji, jak gdyby wychodząc z okopów liberalnych czy konserwatywnych.

Wydaje się, że omawiana książka powinna być interesująca dla polskiego czytelnika. Wszak obserwujemy coraz wyraźniej nabrzmiewający antagonizm między pokoleniami, to jest między zwolennikami starego i nowego porządku. Dzieje się tak zarówno wewnątrz Kościoła katolickiego, jak i w całym polskim społeczeństwie. Charles Taylor otwiera nam drogę do zrozumienia procesów, które doprowadziły nas, jako świat cywilizacji zachodniej, w to, a nie inne miejsce dziejów. Uświadamia nam, skąd biorą się nasze poglądy na społeczeństwo, politykę, gospodarkę. Mimo tendencji do niekiedy zawilego wywodu naświetla rzetelnie punkty zwrotne w historii, które wpłynęły na obserwowany dziś konflikt konserwatystów z liberałami. Zaletą wywodu Taylora jest jego powstrzymanie się od wartościowania tam, gdzie nie jest to konieczne.